MONITOR
Na R. P. 1771.
Nro: LXII.
Dnia 3. Sierpnia

Quae culpare ſoles ea tu ne feceris ipſe,
Turpe eſt Doctori cùm culpa redarguit ipſum.
Cato Lib. 1. diſtich.

Mości Panie MONITOR

Nic mnie bardziey gniewać nie może iak ten gatunek ludzi, ktorzy to w cudzym oku naymnieyſze zdźbło poſtrzegać zwykli, à w ſwoim y belki nawet nie widzą. Nie warci oni nigdy człowieczego Imięnia, owſzem nie warci y ieſteſtwa ſwoiego, ktore im Bog z ſzczodrobliwych łaſk ſwoich ſzafunku dać raczył. Gdyby mnie nie uwiadomiła Wiara y Piſmo Swięte, że to wſzelkie bez wyłą-

czenia ſtworzenie, ktore tylko ma Duſzę rozumną y nieśmiertelną złączoną z ciałem, człowiekiem ieſt y potomkiem Adama, rozumiałbym ich zapewne bydź dziwolągami iakiemi. Ludzie takowi niczym ſię więcey od nierozumnych źwierząt nie rożnią, iak iedną tylko nieśmiertelnością Duſzy; Wſzyſtkie namiętności ich ſą poſpolite z innymi źwierzęty. Rozum tak ſię w nich bardzo mało wydaie, że nie od rzeczy byłoby kożdego znich przypodobać do małpy. To źwierzątko lubo niema naymnieyſzey cząſteczki rozumu, tak ſię iednak niekiedy podobniuteńkim człowiekowi owego gatunku o kazać może, że rozumiałby kto w tenczas zwłaſzcza z prościeyſzych, iż to ieſt tylko iakiś odrodek natury ludzkiey. Małpa w iedzeniu piciu, ſpaniu, chodzeniu, ukłonie, tańcu, y innych niektorych czynnościach y ruſzeniach może wyśmienicie naśladować człowieka, w ſamym nawet zaſtanawianiu ſię czaſem, przypatrowaniu ſię y dziwieniu rzeczy iakich, ma to co ſię zgadza znami. Jedna to do-

piero

piero uwaga, à mianowicie ieſzcze na czynności ſwoie, ktorey to (że tak rzekę) pułczłecze niema y mieć nie może, wydaie w pośrzod tych wſzyſtkich człowieczych pozorow małpę bydź małpą, à człowieka człowiekiem. Wſpomnionego gatunku ludzie, z ktorych tu podobieńſtwo biorę do tego źwierzątka, ſzczegulniey zdaią ſię z nim zgadzać w niedoſtatku tey zwrotney uwagi. Przyiść do tych Jch Mciow kompanii, nic ſię innego więcey od nich uſłyſzeć nie zdarzy tylko to, co drugich honorowi ſzkodzić lub ſławę ruynować może. Wyrwie ſię naprzykład ktory z nich Jmć P. Filip iak z konopi na Jmć P. Jakoba z tym ſłowem: *o! iakaż to w tym człowieku wynioſłość! iaka pycha y duma! Patrzcieno W. M. Panowie iak ſię to nadął w karecie, że ledwie nie pęknie, albo z iaką to miną ſiedzi na koniu, lub z iaką idzie*: à nie uważa tego, że ta pycha, ktora acz z iſtoty ſwoiey w każdym ieſt zawſze naganna, trochy ſię iednak ładniey na tym ſtopniu wydaie, na ktory on z zazdrością pogląda zadarſzy

noſa

nosa, niźli na stopniu Iego. Mowi on potym: *patrzcie W. M. Panowie, co to za zbytek, tąk kosztowną mieć karetę, tak przepłacony eqwipaż, tak suto ubranych staiennych, Haydukow, Lokaiow, tak wielką liczbę trzymać darmostoiow, wiercipiętkow, kręciwąsow, darmoiedow, moczymordow. Patrzcie co to za zbytek w tym Pałacu, w tych meblach, w tych stołach: nie mogłżeby on to tych pieniędzy na co pożytecznieyszego y chwalebnieyszego obrocić, niźli co ich tak marnie trwoni*: à nie ogląda się na siebie, ani bierze miary tey odległości w ktorey obydwa zostaią. Stan y dostoieństwo Jmci Pana Jakoba, zapewnie wyciąga inszey okazałości, nad stan ten, ktory on sobie może ieszcze tylko przywłaszcza.

Tamtego Imci ganić można, tylko o zbytek w rozpraszaniu pozostałych po przodkach dostatkow. Tego zaś względem nawet samego nabycia onychże. Grosz owego lubo czasem może bydź nieporządnie y nieuważnie wydany, czysty iednak y bez rdzy krwawego płaczu ubogich, grosz zaś iego czy to lekkim

sposo-

ſpoſobem nabyty, czy w praſie ućiśnienia zebrany, zawſze na ſobie mieć będzie nieſtarty zdzierſtwa ſtępel. Suknia nawet ktorąkolwiek Imć Pan Jakub na ſiebie weźmie, pięknie ſię zawſze y ozdobnie na nim wydaie, ſuknia zaś Imć P. Filipa, ktora mu czaſem bydź może y nie do twarzy, trąci nie raz łzami parſzywych żydowſkich śmierdziuchow. Rzeknie czaſem Jmć Pan Piotr o Jmć P. Pawle: *iakże to wielki ſknera, iak kutwi naymnieyszy ſzeląg. Niewiem co to takiego! czy on rozumi, że ſię na tamten świat z ſwymi kapitałami przenieſie, y po śmierci wykupi z wieczney niewoli, lub że ową piekielną nędzę przynaymniey prowizyą opędzać będzie;* à nie patrzy ſiebie, że ſam gdyby mogł mieć naturę Midaſa, radby nie tylko to co ie, piie, w czym chodzi, y czego ſię dotyka, ale nawet y etcætera w złoto obrocić. Wyrwie ſię znowu Jmć Pan Gabryel z ſwoią nowiną, y będzie drugim zwiaſtował: *Ach! dla Boga, iakaż to w tym Imć P. Michale rozpuſta! iaka bezwſtydność! nie wiecie W.M. Panowie, wſzak to on to y to*

robił

robił w tym à w tym mieyscu z tą à z tą osobą, słyszałem od tego y od owego, zapewne to iest prawda, mogłbym na to przysiądz, ach! co to za hultay! co za niecnota. A tego niechce uważyć, że też to y on, choć to nosi na sobie Imię, nie iest w ludzkim ciele Aniołem, mogą też to drudzy y w nim czasem, owszem częstokroć coś podobnego lub gorszego upatrzyć: sam nawet Imć P. Michał miałby mu czym oko zaplusnąć.

Podobnież J. Panna Franciszka będzie mowiła o Imć P. Teressie: *iakaż to zalotnica, iaka Kręcicka, iaka Umizgalska, wszędzie iey pełno, do każdego się umizga y wdzięczy. Prawdziwie musi ona rozumieć że ią cały świat kocha, że nad nią piękniey-szey nie masz.* Wnet iaka Madam chcąc rozszerzyć materyą obmowy, przyłoży się z swym wielkim zdaniem: *niemasz tu dali Bog w tey Dziewce nic osobliwszego, niemasz przez co szyi łamać, ia nie wiem gdzie ten Imć Pan Jędrzey oczy podział, że się w niey tak bardzo zakochał. Ja gdybym nim była y nie spoyrzałabym na nią. To iest*

z *gruntu ladaco, to taka to owaka.* A gdyby te Damy ſzczerzey y częściey w ſamych ſiebie wglądać raczyły niżli w cudzę poſtępki lub zwierciadło, zawſtydziłyby ſię zapewne nieraz, tak dalece żeby y farby do udania fałſzywego rumieńca nie trzeba. Mowią znowu inni o innych: *co to za zazdrość między tymi ludźmi! iak ten temu fortuny à ow drugiemu ſtopnia honoru y ſławy lub iakiegokolwiek innego powodzenia zażdrości.* A ſami tym tylko ſię od nich rożnią niekiedy: że tamci ſzczerzey y po proſtu okazuią tę larwę, ci zaś maſkuią ią iakożkolwiek ſwym ułożeniem chytrym. Mowią nakoniec y ci o drugich, ktorzy to ſami codziennie gardła ſwoie wtrunku tak moczą, iak Bobry ogony w wodzie, à przecież tego do ſiebie niewidzą. Wybaczyć by im potrzeba gdyby to tylko w ten czas takiemi byli, kiedy ſobie zaleią rozum, bo zwyczaynie tonący z przyczyny ratunku ſwego, y drugiego z ſobą częſtokroć w iedną tonią pociągnąć może. Ależ to kiedy mowią wyſzumiawſzy ſię trochy y niby nieco do rozumu ſię wracaiąc, nie warci tylko żeby im urznąć świerzbiący ięzor. Toż ſię dzieie y między nienawiſtnymi y zawziętymi złośniki. Toż y między obmierzłym leniwcow rodzaiem. W drugich to wſzyſtko uważaią y ganią, o co ſami ſłuſznieyſzey nagany ſą warci. Kożdy z nich notuie drugiego, kożdy w drugim gani nienawiść, kożdy wſzyſtkim drugiego obmierża gnuśność, à ſam od tego ktorego nienawiſtnym y zawziętym nazywa, odwraca oczy, patrzyć na niego niechce, na ſamo wſpomnienie Imienia Iego z żyma ſię y gniewa; wſzelkich ſzkodzenia mu ſpoſobow ſzuka pod pretextem gorliwości y ukarania w nim mniemanych złości, à ſam gdy drugiemu gnuśność leniſtwo, tak do intereſſow zbawienia iako y doczeſnego pożycia przyznaie, nie wchodzi wpoznanie ſiebie

bie nigdy, iak gdyby to on był z ludzkich ułomności wyiętym. Zgoła ci wszyscy Argusowie stooczni y iednego prawie momentu nie obrocą na uważanie samych siebie lub swoich postępkow, wytrzyszczaią swoie ślipie na cudze czynności, à na swoie zawsze ich mrużą, niechcąc nic widzieć do siebie. Bądź W. M. Pan łaskaw, otworz im uwagami swoiemi oczy, względem nich samych. Niech oni to poznaią, że bardzo wiele czasu tracą na uważanie drugich, ktory woleliby łożyć na interess własnego zbawienia y inne niektore przytym. Niech poznaią y to, że gdyby nawet byli y wtym charakterze, w ktorym daleko przyzwoiciey mogliby o tey materyi mowić z właszcza z Ambony lub Konfessionału; à gdyby uczynki ich nie zgadzały się z mową, małyby w wielu słuchaczach sprawili pożytek.

Wielkąbyś W. M. Pan tuteyszey okolicy łaskę wyświadczył, gdybyś uwagami swoiemi raczył, żę tak rzekę przeistoczyć te niby rozumne nasze małpeczki. Sam zaś szczegulniey byłbym wdzięczen W. M. Panu

nayniższy Sługa.

Słusznogniewski

Dat: Obmowiskach.